

Dęby, domy i ogrody

Kiedy chcę komuś z mych gości szybko i dobitnie wytłumaczyć, co oznacza określenie „Wrocław – miejsce magiczne”, zabieram gości na wieczorny spacer po Rynku i Ostrowie Tumskim, a nazajutrz... do Pawłowic.

Najpiękniej jest w letni poranek, kiedy słońce przedziera się przez korony starych drzew, w których buszują i czynią tumult chmury ptaków, albo w zimowy wieczór – pełen jak-by dotykanej ciszy, ciepła i spokoju.

Niekiedy słyszę, że „te Pawłowice” leżą na końcu świata, a przynajmniej na ostatnim skraju miasta. Ale cóż znaczy „daleko”? Odległość można mierzyć w metrach, kilometrach lub czasie potrzebnym na dojazd. Ale każdy zna też z własnego doświadczenia poczucie „bliskości” i jego przeciwieństwo – „oddalenie”. I wcale nie o metry czy kilometry tu chodzi, lecz o osobistą miarę emocji, czy najważniejszą w życiu miarę serca. W tym sensie Pawłowice są mi bardzo bliskie – a to poprzez ludzi, z którymi spotkania, rozmowy i wspólne sprawy wiążą bardziej niż cokolwiek innego. Te więzi narastały latami – od odnalezienia w pawłowickim klasztorze Matki Augustyny, przez współpracę przy tworzeniu



Kierunek Jerozolima – na Pustyni Judzkiej podczas pielgrzymki (marzec 2006)

przyparafialnej świetlicy, coroczne pikniki na łące pod pruszkowickim lasem, czytanie dzieciakom w szkole (moich!) ulubionych książek, aż po wspólną wędrowkę po Ziemi Świętej.

Pawłowice odkryłem dość późno – gdzieś po prawie 12 latach zamieszkiwania we Wrocławiu, czyli około roku 1990. Na ślad Pawłowic wpadłem, kiedy na prośbę mojej mamy zacząłem szukać jej cioci, przebywającej – jak mówiono wśród znajomych – „gdzieś w jednym z wrocławskich klasztorów”. Szukając cioci, czyli jak się wkrótce okazało – Matki Augusty-

ny, trafiłem do Klasztoru Sióstr Benedyktynek przy ulicy Przedwiośnie. Radość mamy była ogromna, a wzruszenie przy pierwszej wizycie za klasztorną furtą – trudne do opamiętania. A ja od pierwszego razu zachwyciłem się starymi dębami i ptactwem, wypełniającym świergotem całą okolicę.

Wizyty w klasztorze były zdarzeniami raczej odświętymi, a więc i nie nazbyt częstymi. Etap prawdziwie „roboczy” w moich kontaktach z Pawłowicami zaczął się od niespodziewanego telefonu księdza proboszcza Żytowieckiego. Ksiądz, znany z pracy z młodzieżą, a szczególnie zaangażowania w harcerstwo, tak też właśnie – jak drużynowy – w sposób niedopuszczający sprzeciwu, czy tym bardziej odmowy – prosił o pomoc w uruchomieniu przy parafii świetlicy dla dzieci. Od tamtego czasu zacząłem bywać w Pawłowicach częściej. Podczas jednej z takich wizyt zrodził się pomysł corocznych spotkań integracyjnych działaczy wrocławskich organizacji pozarządowych. I tak przez pięć kolejnych lat w jedną z czerwcowych sobót zjeżdżali do pawłowickiej fary „pozarządowy”, by po wspólnej modlitwie jechać na łąkę i tam przy ognisku, gitarze, śpiewie i zabawie mówić o tym, co się udało, a czym trzeba zająć się w przyszłości.

Tak wciągnięty w pawłowickie klimaty – kiedy dostałem zaproszenie do udziału w akcji „Cała Polska czyta dzieciom” – bez wahania ►

Dzień Dziecka

*Boże spraw żebym nie zasłaniał sobą Ciebie
nie zawracał Ci głowy kiedy ustawiasz pasjanse gwiazd
nie tłumaczył stale cierpienia – niech zostanie jak skała ciszy
nie spacerował po Biblii jak paw
nie liczył grzechów lżejszych od śniegu
nie załamywał rąk nad Okiem Opatrzności
żeby serce moje nie toczyło się jak krzywe koło
żeby nie tupał na tych co stanęli w połowie drogi
między niewiarą a ciepłem
a zawsze wiedział, że nawet największego świętego
niesie jak lichą słomkę – mrówka wiary.*

ks. Jan Twardowski
(1.06.1915–18.01.2006)

Dnia 1 czerwca 2007 roku rada rodziców przy Szkole Podstawowej nr 39 im. Księdza Jana Twardowskiego organizuje piknik związany z Dniem Dziecka i rocznicą urodzin patrona szkoły. W imprezie udział biorą dzieci ze szkoły podstawowej, przedszkola oraz podopieczni z Fundacji „Przyjazny Dom” im. Stanisława Jabłonki z Zakrzowa.

Program:

9:00-10:00 msza św. w kościele parafialnym pw. NSPJ
10:30 powitanie przybyłych gości i dzieci
(tereny za pałacem pawłowickim)
10:45 program artystyczny
13:00-16:00 gry, zabawy, grill...



Wiktorija Tryba, klasa I, SP 39

PROGRAM ARTYSTYCZNY

- Spektakl pt. „Chodzi Anioł Stróż po świecie” na podstawie poezji ks. Jana Twardowskiego przedstawi Grupa od Anioła Stróża z parafii Najświętszej Maryi Panny z m. Zaręba k. Lubania Śl.
- występ dzieci z Przedszkola nr 73
- występ podopiecznych z Fundacji „Przyjazny Dom” im. S. Jabłonki
- występ dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 39
- pokaz jazdy konnej klubu jeździeckiego MATADOR

Organizatorzy bardzo dziękują wszystkim osobom i firmom, które zamierzają pomóc finansowo w organizacji pikniku z okazji Dnia Dziecka.

Jerzy Szachnowski

wybrałem, jako miejsce czytania, Szkołę Podstawową nr 39 przy ulicy Przedwiośnie. Chwilą tym większej radości było nadanie szkole imienia mojego ulubionego poety – księdza Jana Twardowskiego.

Te narastające przez lata więzi z pawłowicką wspólnotą przypieczętowała w marcu 2006 roku wspólna wędrówka po Ziemi Świętej. Tamte dni wspólnego zadziwienia, zachwyty i modlitwy w Jerozolimie, Nazarecie, Betlejem i na Pustyni Judzkiej – mocno wryły się w moją pamięć i serce. A przecież nic tak nie łączy i zbliża, jak właśnie takie wspólne przeżycia.

Kiedy więc myślę o Pawłowicach – zjawiają się twarze tych tak wielu bliskich ludzi i odżywa radość, jak przed wyjazdem do domu...

I wciąż nie mogę się nadziwić, jak na granicy wielkiej metropolii, jaką jest Wrocław, zdołał się ostać tak magiczny zakątek – pełen dębów, domów, ogrodów i ptasiego świergotu.

Sławomir Piechota
radca prawny, przez 11 lat (1994-2005)
radny Rady Miejskiej Wrocławia
z okręgu Psie Pole,
od 2005 r. poseł na Sejm RP



ZAKŁADY WYROBÓW METALOWYCH „NIELIPIŃSKI”

Rok założenia 1983

Zakłady Wyrobów Metalowych „NIELIPIŃSKI”
Wrocław, ul. Chmielna 2
tel. (071) 345 82 25

Wszelkiego rodzaju wyroby i usługi z branży metalowej.
W okresie jesienno-zimowym sprzedaż opału.

Majowa jutrzienka

*„Witaj majowa jutrzienko,
Świeć w naszej polskiej krainie,
Uczymy ciebie piosenką,
Która z głębin serca płynie,
Witaj maj, trzeci maj,
Dla Polaków wielki raj,
Witaj maj, trzeci maj!”*

Taką znaną od dzieciństwa piosenkę śpiewam do dziś, kiedy się zbliża Dzień 3 Maja, święto narodowe, kolejna rocznica uchwalenia Konstytucji. Piosenkę pochodzącą z czasów, kiedy rodziła się i uchwalona została Konstytucja 3 maja, a więc z końca XVIII wieku, śpiewa się do dzisiaj. Tak było w moim domu, gdzie rodzice śpiewali różne pieśni i piosenki – patriotyczne, legionowe i inne, a w wśród nich właśnie tę o Konstytucji 3 maja. Dlatego doskonale pamiętam ją do dziś i umiem śpiewać, choć melodia jest trochę staromodna, a słowa nieco patetyczne. Nie przeszkadza mi to, bo wiem, że sama pieśń ma ponad 200 lat i napisana została ku chwale (i pochwalę) tej pierwszej nowoczesnej europejskiej konstytucji. Tak więc śpiew moich rodziców uczył mnie od dziecka patriotyzmu i historii mojego kraju, nieco innej niż ta, której uczyli mnie nauczyciele historycy: okrojonej, nieprawdziwej i wykoślawionej, bo po marksistowsku pojmowanej i dialektyzmowi historycznemu podporządkowanej. Wiedziałem (od rodziców), że 3 Maja był przed wojną świętem narodowym i państwowym, skasowanym przez „władzę ludową”, czyli komunistyczną, w czasach PRL-u, a przywróconym po 1989 roku. W Polsce Ludowej oczywiście ważniejsze było świętowanie 1 Maja i zapominanie o „nacjonalistycznym” 3 Maja. Zresztą za blisko siebie były te święta, ideologicznie odległe, dlatego święciło się 1 Maja – święto ludzi pracy całego świata (ustanowione w USA w 1890 roku przez II Międzynarodówkę Komunistyczną), a o 3 Maja w ogóle nie wolno było wspominać, nie mówiąc już o jakimkolwiek świętowaniu. Wszelkie wystawianie flag narodowych czy innych symbolów narodowych w tym dniu było ZAKAZANE, a nawet karane. Stąd OBOWIAZEK zdejmowania flag biało-czerwonych zaraz po Święcie 1 Maja, aby przypadkiem nie wisiały w 3-majowe święto (czerwone mogły).

Dziś to zakrawa trochę na groteskę, ale życie w PRL-u, czyli najbardziej „wesołym baraku” tzw. obozu socjalistycznych państw, było często absurdalne i oparte na licznych paradoksach.

Dlaczego 3 Maja tak mocno drażnił komunistów? Już pisałem, że był świętem narodowym, a więc nacjonalistycznym i odwołującym się do przeszłości historycznej, kiedy Rzeczpospolita (dzięki uchwaleniu w 1791 roku Konstytucji 3 maja) mogła się uwolnić od hegemonii Rosji carskiej (władczynią była wówczas caryca Katarzyna Wielka, zresztą Niemka z pochodzenia, córka niezbyt bogatego mieszczanina ze Szczecina, która wyjechała szukać szczęścia w Petersburgu z wieloma innymi dziewczynami, które miały tworzyć FRAUZYMER na dworze carskim). Nasuwało się więc nieodparcie skojarzenie tamtego i obecnego uzależnienia

3 Maja. Główną przyczyną był demokratyczny charakter (i racjonalistyczno-oświeceniowy) TREŚCI zawartych w tym tak ważnym dla Rzeczypospolitej dokumencie najwyższej wagi państwowej. Konstytucja (każda) jest najwyższym prawem danego narodu, najważniejszą ustawą uchwaloną przez parlament. W naszym przypadku ta najwyższa ustawa została uchwalona przez Sejm Wielki (inaczej Czeretletni, bo tyle lat obradował), a uwięzieniem jego prac ustawodawczych było właśnie UCHWALENIE KONSTYTUCJI 3 MAJA i jej podpisanie przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Król i patrioci polscy, po I rozbiórce Polski w 1772 roku, zabiegali o wzmocnienie państwa i władzy królewskiej, osłabionych przez oligarchię szlachecką, której symbolem była niemoc sejmowa, czyli słynne LIBERUM VETO (łacińskie NIE POZWALAM, NIE ZGADZAM SIĘ), kiedy głos tylko jednego posła mógł zerwać obrady sejmu. I tak się działo. Posłowie przekupywani przez magnaterię, która panoszyła się w kraju i za nic miała króla i jego władzę, zrywali obrady sejmu i nie dopuszczali do zmiany praw. Oczywiście tych, które możnowładcom dawały prowizje i przywileje. Kupczenie magnaterii, dotkliwy wyzysk chłopów pańszczyźnianych, niedopuszczanie do uzyskiwania praw przez mieszczaństwo, sobiepaństwo i pogarda dla prawa doprowadziły do upadku autorytetu władzy królewskiej, sparaliżowania władzy ustawodawczej, czyli sejmu i senatu, a w efekcie do słabości państwa, co „zaowocowało” I rozbiorem. Prace nad najwyższą ustawą, czyli Konstytucją, trwały cztery lata, często w ukryciu, aby nie wywoływać „oburzenia” i działań możnowładców, którzy robili wszystko, aby nie dopuścić do jej uchwalenia. Tekst ustawy sejmowej, praktycznie w ostatecznej wersji, napisał HUGO KOŁŁATAJ (ksiądz demokraty), a „przegłosowanie” ustawy zasadniczej odbyło się właśnie 3 maja, pod nieobecność jej zdecydowanych oponentów. Po prostu nie zawiadomiono ich (CELOWO) o rozpoczęciu obrad sejmowych, aby nie przeszkadzali (także zbrojnie) w uchwaleniu Konstytucji. Ma to w sobie posmak nieomal zamachu stanu (tak to interpretowali późniejsi targowiczanie, którzy obalili po roku Konstytucję, sprowadzając do kraju wojska rosyjskie i zmuszając króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do abdykacji).

USTAWA RZĄDOWA.

—————

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3 Maja, Roku 1791.



w WARSZAWIE,

u P. DEFOUR Konfyt. Nadw. J. K. Mei
i Dyrektora Druk. Korp. Kad.

Polski od Związku Radzieckiego, kontynuatora imperialnych tradycji Rosji carskiej.

Ale nie tylko owo skojarzenie było źle widziane przez władców PRL-u. Także inne czynniki, typu ideowego i politycznego, zdecydowały o wymazaniu ze świąt narodowych

towskiego, aby przystąpił do konfederacji targowickiej).

Konstytucja 3 maja stanowiła, że władza jest trójdzielna (jak to we Francji napisał, a później Republika Francuska wcieliła w życie, Monteskiusz): ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza. Sejm stanowił prawa w oparciu o demokratyczną większość, znosi się liberum veto, decyduje głosowanie. Państwo polskie stanowi Rzeczpospolitą Obojga Narodów (Polskę i Litwę), stąd wspólne obchodzenie przez oba państwa 216. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, a od przyszłego roku 3 Maja będzie także świętem narodowym Litwy. Wzmocniona została władza królewska i siły zbrojne (wbrew umowie z Moskwą po I rozbiorze, kiedy ustalono ograniczoną liczbę wojska polskiego, uchwalono jej 3-krotne zwiększenie), przyznano prawa mieszczaństwu (zasiadali w swojej izbie w sejmie),

a także zmieniono restrykcyjne prawa szlachty wobec chłopów, dając im wolność osobistą i możliwość przejścia z pańszczyzny na czynszowanie.

Po konstytucji nowo powstałych Stanów Zjednoczonych Ameryki, nasza Konstytucja 3 maja była drugą w świecie najbardziej demokratyczną ustawą zasadniczą. Rzeczpospolitą Obojga Narodów można było uratować, ocalić dzięki Konstytucji 3 maja. Ale zagroziła ona państwu ościennym, czyli Rosji i Prusom, które nie chciały wzmocnienia państwa polskiego i postanowiły je zniszczyć. Nie musiały się zbytnio wysilać, bo Polacy własnymi rękami doprowadzili do upadku Polski. To wymienieni już przeze mnie targowiczanie (m.in. Radziwiłłowie, Potoccy, Kossakowscy, Ożarowscy i inni) winni są zdrady narodowej, a w efekcie zniknięcia Polski na 123 lata z mapy Europy. To oni doprowadzili do upadku Konstytucji

3 maja i II rozbioru Polski. Nie pomogła insurekcja (powstanie) kościuszkowska, Prusy i Rosja ostatecznie rozprawiły się w 1795 roku z Polską, dokonując trzeciego rozbioru.

Ale cały XIX wiek i XX upłynęły pod znakiem Konstytucji 3 maja, bo przypominała ona o wielkości dawnej Rzeczypospolitej i konieczności walki o niepodległość. Stąd: powstanie listopadowe (1830), powstanie krakowskie (1846), Wiosna Ludów (1848), powstanie styczniowe (1863), rewolucja 1905 roku, powstanie wielkopolskie (1918), aż trzy powstania śląskie, rok 1918 i odzyskanie przez Polskę niepodległości. W nowszej historii Konstytucja 3 maja oddziaływała na: powstanie warszawskie (1944), październik 1956 (Poznań), a przede wszystkim na ruch SOLIDARNOŚCI w 1980 roku.

Krzysztof Bauer

Wrocław miastem gitary

1 maja na wrocławskim Rynku zgromadzili się fani Jimmiego Hendriksa oraz miłośnicy gry na gitarze w celu pobicia rekordu Guinnessa w jednoczesnej grze na instrumencie. Poprzedni wyniósł 1572 gitarzystów. Pomysłodawcą tego wspaniałego wydarzenia był Leszek Cichoński. Koncert odbył się w ramach festiwalu Thanks Jimmy poświęconemu muzyce Hendriksa. Na scenie pojawili się goście:

- TSA
- Bracia
- 123 minuty (Czechy)
- Stan Skibby (USA)
- Leslie Kot (Szwecja)
- Egon Poka (Węgry)
- Nervous Investors (Australia)
- The Rythm Chiefs (Holandia)

oraz Siedmiu Wspaniałych – legendy wrocławskiej gitary: Leszek Cichoński i przyjaciele Marek Raduli, Mietek Jurecki, Ryszard Sygitowicz, Wojciech Hoffmann, Krzysztof Misiak.

Koncertowi towarzyszyła miła atmosfera oraz wspaniała nastrój uczestników. Przed godziną czwartą rozpoczęły się pierwsze próby. Każdy z zaangażowaniem uderzał w struny, kiwając się w rytm muzyki. Dźwięk ten przeszywał ciało, wywołując przyjemny dreszczyk emocji. Leszek Cichoński dzielnie dyrygował 1876-osobową orkiestrą, bo tyle właśnie uczestników zostało zarejestrowanych. O pełnej godzinie rozbrzmiał utwór „Hej Joe”. Udało się!!! Pobili własny rekord sprzed roku. W górę z dumą uniesione zostały instrumenty. Było to dla mnie i dla innych niezapomniane przeżycie. Uśmiech na twarzy wywołał u mnie utwór „Kiedy byłem małym chłopcem”, nagrany w hołdzie zmarłemu Tadeuszowi Nalepie.

Polecam obejrzenie zdjęć w Internecie, a najlepiej pojawienie się na Rynku w przyszłym roku.

Jagna



Piękno!

*...Choćbyśmy cały świat przemierzyli
W poszukiwaniu piękna,
nie znajdziemy Go nigdzie,
jeżeli nie nosimy Go w sobie...*

Piękno jest wtedy, kiedy człowiek, spotykając na swej drodze ubogiego – wspomaga go sercem, współczuciem i pomocną dłoń, kiedy na swej drodze spotka dziecko i wskaże mu kierunki i drogi, jakimi ma iść, kiedy spotka na swej drodze miłość, da jej więcej, niż otrzymał. Piękno jest wtedy, kiedy na łóżu śmierci człowiek wie, że nie jest sam i że jego życie się nie kończy tu, na Ziemi.

Piękno jest wtedy, kiedy człowiek wyciąga pomocną dłoń do drugiego, oraz wtedy, kiedy wie, co dla niego jest ważne i istotne, wie, kiedy iść, a kiedy stać. Na pewno piękno jest wtedy, kiedy człowiek ma marzenia i swoje cele, kiedy wyznaje wartości wyższe od rzeczy materialnych i pieniędzy. Pięknem możemy nazwać życie poświęcone innym ludziom, kiedy mądrość wygrywa z głupotą.

Piękno jest w człowieku, kiedy jego serce wypełniają najwyższe wartości: wiara, nadzieja, miłość i miłosierdzie.

Piękny jest świat stworzony przez Stwórcę, gdy ptak śpiewa na konarze drzewa, gdy kwiat kwitnie, szumi las, gwiazdy na niebie...

Piękno jest wtedy, gdy otaczają nas kochający nas bliscy, a słowa wypowiedziane nie ranią, a budują. Bądźmy piękni!

Jerzy Szachnowski

Zakątek Pana Boga

Gdy rzuci się okiem na mapę Polski, na południowym zachodzie dostrzec można charakterystyczny prostokąt, wcinający się klinem w obszar Czech – to ziemia kłodzka. Na pewno niektórzy czytelnicy słyszeli co nieco o tym niezwykle malowniczym zakątku Sudetów. Inni może mieli nawet okazję kurować się w jednym z tamtejszych uzdrowisk, wędrować dziarsko na Śnieżnik Kłodzki lub na Szczeliniec Wielki, czy może szusować na nartach w Ziełencu. Ale zapewne mniej osób zna historię tego regionu, a są to dzieje niezwykle interesujące.

Ziemia kłodzka, Kotlina Kłodzka, czy może hrabstwo kłodzkie?

Często, nawet w „fachowych” przewodnikach turystycznych, określenie ziemia kłodzka jest używane zamiennie z pojęciem Kotlina Kłodzka. To błąd. Kotlina Kłodzka to określenie geograficzne i dopiero wraz z otaczającymi ją górami tworzy ziemię kłodzką. Od XV do końca XVIII wieku stanowiła ona odrębną jednostkę administracyjną – hrabstwo kłodzkie (niem. Grafschaft Glatz), posiadające niemal takie same granice jak dzisiejszy powiat kłodzki. Zaznaczyć należy, że z historycznego punktu widzenia hrabstwo nie było częścią Śląska, lecz Czech. Formalnie aż do 1972 r. ziemia kłodzka należała do archidiecezji praskiej! Natomiast ze względu na obfitość barokowych kościołów oraz mnogość mniejszych bądź większych kapliczek, o których genezie cierpliwie czytelnik dowie się dalej, niemieccy mieszkańcy ziemi kłodzkiej zwali ją mianem „Zakątka Pana Boga” (niem. Herrgottswinkel).

Spojrzenie w przeszłość

We wczesnych wiekach średnich, ze względu na swoje nadgraniczne położenie, ziemia kłodzka była terenem rywalizacji pomiędzy Polską a Czechami, z której zwycięsko wyszli nasi południowi sąsiedzi. Pomimo kilku krótkich epizodów, kiedy władzę nad tym obszarem, jako lennicy królów czeskich, sprawowali książęta z dynastii piastowskiej (Bolesław Krzywousty, Henryk IV Prawy, Henryk VI Dobry), ziemia kłodzka na długie wieki wrosła w organizm państwowy Królestwa Czech. Podobnie jak na sąsiednim Śląsku, w XIII wieku zaczęli tu napływać niemieccy osadnicy, zaludniając górskie nieużytki i lokując miasta ze znanymi nam doskonale, prostokątnymi przeważnie rynkami.

Ziemia kłodzka wiele ucierpiała podczas wojen husyckich. Wart przytoczenia jest pewien epizod z Radkowa. Gdy husyci w 1425 r. zdobyli to miasto, schwytali miejscowego proboszcza, a gdy ten nie chciał wyrzec się swojej wiary, owinęli go słomą i podpalili, by zginął w męczarniach. W 1459 r. król Jerzy z Podiebradów podniósł ziemię kłodzką do rangi hrabstwa.

Całkowicie religijny obszar hrabstwa zmieniła reformacja. Jego mieszkańcy przyjęli w większości naukę Marcina Lutra, ale popularność zyskały tu także „skrajne” odłamy, jak

anabaptyści czy szwenkfeldianie. Taki stan rzeczy trwał aż do wojny trzydziestoletniej (1618-1648). Działania wojenne, ale przede wszystkim wielokrotne przemarsze wojsk obu stron konfliktu, grabieże i przyniesione przez żołnierzy zarazy zdziesiątkowały i zubożyły ludność hrabstwa. Wskutek zaś cesarskiego zarządzenia wszyscy jego mieszkańcy musieli przejść na katolicyzm bądź opuścić hrabstwo kłodzkie. Kontreformaacja, w której największe zasługi położyli sprowadzeni do Kłodzka jezuici, doprowadziła do całkowitej zmiany w miejscowych stosunkach religijnych – odtąd bowiem zdecydowanie dominowała tu ludność katolicka. Wyrazem tego są wspomniane już na wstępie kaplice i kościoły barokowe, tworzące charakterystyczny obraz ziemi kłodzkiej.

Gdy wśród mieszkańców ziemi kłodzkiej świeże były jeszcze dramatyczne wspomnienia wojny trzydziestoletniej, w 1680 „czarna śmierć”, czyli dżuma, zebrała kolejne śmiertelne żniwo. Pamiątką rozgrywających się wówczas tragedii są kolumny maryjne na rynkach Kłodzka, Łądku Zdroju czy Radkowa, ale także kaplica na Górze św. Anny koło Nowej Rudy.



Kolumna maryjna na rynku w Łądku Zdroju

Wojny śląskie w XVIII wieku przyniosły zmianę przynależności państwowej zarówno większej części Śląska, jak i hrabstwa kłodzkiego, które znalazły się w granicach Prus. Wkrótce także doszło do oficjalnej likwidacji hrabstwa, które stało się częścią Śląska. Ale świadomość odrębności, a także charakterystyczny kłodzki dialekt przetrwały aż do wysiedlania niemieckich mieszkańców po II wojnie światowej.

XIX wiek to czas wielkich przemian. W główną dziedzinę gospodarki hrabstwa, jaką od wieków było tkactwo, wdzierała się powoli mechanizacja produkcji. Wraz ze wzrostem popularności węgla kamiennego jako podstawowego paliwa dla rodzącego się przemysłu rozwinął się ośrodek górniczy w Nowej Rudzie i okolicy. W końcu na ziemię kłodzką dotarła kolej – w 1874 r. przyjechał do Kłodzka pierwszy pociąg z Wrocławia, a do wybuchu pierwszej wojny światowej dawne hrabstwo oplecione zostało gęstą siecią kolejową. To właśnie kolej przyczyniła

się w największym stopniu do dynamicznego rozwoju kłodzkich uzdrowisk i turystyki, o którą troszczyło się założone w 1881 r. Kłodzkie Towarzystwo Górskie (GGV).

Podczas obu wojen światowych ziemia kłodzka nie ucierpiała bezpośrednio. Ale po II wojnie światowej decyzją konferencji poczdamskiej znalazła się w granicach Polski. Nie mogli się z tym pogodzić Czesi, bezskutecznie próbując w 1945 r. zająć ziemię kłodzką, historyczną część królestwa czeskiego, zarówno za pomocą zabiegów dyplomatycznych, jak i siłą. Niemieccy mieszkańcy ziemi kłodzkiej zostali wysiedleni, a ich miejsce zajęli Polacy, pochodzący zarówno z tzw. Polski centralnej, jak i z dawnych Kresów Wschodnich. Ułomność i niewydolność narzuconego Polakom po 1945 r. systemu doprowadziła do cywilizacyjnej zapaści ziemi kłodzkiej, z której szczęśliwie, choć powoli wydobywa się od początku lat 90. XX wieku. W czasach PRL-u była ziemia kłodzka bardzo ważnym ośrodkiem Funduszu Wczasów Pracowniczych. Dziś rozwija się tam turystyka indywidualna, agroturystyka i ośrodki narciarskie. W zmienionych realiach politycznych swobodnie odwiedzają ziemię kłodzką jej przedwojenni mieszkańcy, którym łatwiej budować relację z tamtejszymi Polakami ze względu na wspólne przywiązanie do katolicyzmu.

Kraina gór, uzdrowisk i barokowych kościołów

Stolicą ziemi kłodzkiej jest oczywiście Kłodzko – malowniczo położone miasto nad Nysą Kłodzką, nad którym góruje potężna, osiemnastowieczna twierdza, chyba najbardziej znany, obok imponującego kościoła NMP i gotyckiego mostu na Młynówce, miejscowy zabytek. Według wielu urodził Kłodzka dorównuje pobliska Bystrzyca Kłodzka, której tarasowa zabudowa przywodzi na myśl miasta południowej Europy. Wybierający się pociągiem do Pragi przekroczą granicę w Międzyzlesiu – niewielkim, ale urokliwym mieście z charakterystycznym trójkątnym rynkiem. Z drugiej strony hrabstwa, u stóp Gór Sowich leży Nowa Ruda, nie tak dawno jeszcze tętniący życiem ośrodek górnictwa węgla kamiennego. Dziś po kopalnianej przeszłości miasta pozostały nie tylko powoli zalesiane hałdy, ale i fantastyczne muzeum, w którym można przejechać się prawdziwą kopalnianą kolejką po prawdziwym podziemnym chodniku węglowym! I zapewniam, nie jest to jedyna atrakcja okolic Nowej Rudy. Kilkanaście kilometrów od tego miasta, u podnóża słynnych Gór Stołowych leży niewielkie miasteczko o wielkiej historii – Radków. Nieopodal zaś znajduje się prawdziwa perełka – przepiękne sanktuarium w Wambierzach, zwanych „Małą Jeruzolimą”. Miłośnicy takich niewielkich miasteczek powinni koniecznie zajrzeć też do Lewina Kłodzkiego, rodzinnej miejscowości Violetty Villas, ale i pierwszego historyka ziemi kłodzkiej, żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku Józefa Köglera.

Największym bogactwem ziemi kłodzkiej, zapewniającym jej ponadregionalną sławę, są tamtejsze uzdrowiska: najmodniejsza obecnie Polanica Zdrój, Duszniki Zdrój, znane z corocznego Festiwalu Chopinowskiego, Kudowa

Zdrój, Łądek Zdrój – najstarsza z kłodzkich miejscowości uzdrowiskowych oraz nieco już dziś zapomniane Długopole Zdrój. Przyciągają one zarówno kuracjuszy, pragnących podreperować stargane codziennymi zmartwieniami i stresami zdrowie, jak również turystów, dla których stanowią bazę wypadową do pieszych wędrówek po okolicznych górach.

No właśnie, góry! Zadziwiające jest, że na niewielkim stosunkowo obszarze znaleźć można tak różnorodny krajobraz. Najwyższym szczytem ziemi kłodzkiej jest Śnieżnik Kłodzki, który wznosi się na wysokość 1425 m n.p.m. U jego podnóża leży niezwykle urokliwe Międzygórze, posiadające zabudowę w tyrolskim stylu, z charakterystycznymi balkonami, dachami, zdobieniami sprawiającymi, że turysta może się poczuć, jak gdyby przyjechał do alpejskiej wioski. Jest to najlepsze, ale nie jedyne miejsce do rozpoczęcia penetracji Masywu Śnieżnika, można to bowiem zrobić także z Łądką Zdroju, Stronia Śląskiego czy też pobliskiego Bolesławowa – dawniej miasteczka, dziś tylko wioski, ale z zachowanym rynkiem. Dla odludków pragnących spokoju i wyciszenia idealne będą Góry Bialskie. Góry Bystrzyckie są może nieco monotonne, ale ponieważ poprzecinane są gęstą siecią leśnych dróg służących do wywozu tamtejszego drzewa, stanowią świetny teren dla amatorów kolarstwa górskiego. Malowniczością oraz tajemniczymi podziemnymi sztolniami z okresu II wojny światowej zaimponować mogą Góry Sowie. Na najwyższym szczycie tego pasma – Wielkiej Sowie (1014 m n.p.m.) – góruje niedawno odrestaurowana wieża widokowa, z której podziwiać można rozległą panoramę. Ale najsławniejsze ze wszystkich pasmo górskie ziemi kłodzkiej to niewątpliwie Góry Stołowe. Pośród fikuśnych form skal-

nych, których oglądanie nieodzownie wprowadzi turystę w zachwyt nad Boską fantazją, góruje najwyższy szczyt, z daleka płaski jak stół, w rzeczywistości zaś poprzecinany skalnymi labiryntami – Szczeliniec Wielki.

Miłośnicy zabytków także znajdą na ziemi kłodzkiej coś dla siebie. Są tu zarówno ruiny średniowiecznych zamków (Karpien koło Łądką Zdroju, Homole koło Dusznik Zdroju i Szczerba koło Międzylesia), jak i lepiej bądź gorzej zachowane pałace (Gorzanów, Bożków, Żelazno itd.). Niemal w każdej miejscowości ziemi kłodzkiej znaleźć można interesujący kościół. Większość z nich zbudowana została w stylu barokowym i stanowi pamiątkę po burzliwych czasach kontreformacji. Miłośnicy zabytków techniki będą się zaś zachwycać im-

ponującymi mostami kolejowymi w Lewinie Kłodzkim czy Ludwikowicach Kłodzkich. Do dziś funkcjonują słynne huty szkła w Stroniu Śląskim i Szczytniej Śląskiej. Ta druga dostarczała nawet szklaną zastawę na uroczystość koronacji królowej brytyjskiej Elżbiety II w 1952 r.

Chociaż swoją sławą ziemia kłodzka ustępuje Karkonoszom, zapewnić mogą wszystkich czytelników, że dostarcza ona tak samo niezapomnianych wrażeń i doznań. Mam więc nadzieję, że powyższy tekst przekona do wizyty w „Zakątku Pana Boga”.

Piotr Sroka



Kościół MB Różańcowej oo. franciszkanów w Kłodzku

Bitwa pod Pawłowicami

Bitwa na Psim Polu do dziś ożywia wyobraźnię. Pozostawiony przez biskupa-kronikarza Wincentego Kadłubka opis psów rozwłóczących trupy pobitych w 1109 roku przez księcia Bolesława Krzywoustego wojsk niemieckiego cesarza Henryka V przez setki lat leczył polskie kompleksy, a podczas zaborów i okupacji podtrzymywał wiarę w ostateczne zwycięstwo.

Kiedy w 1945 roku decyzją wielkich mocarstw Wrocław znów znalazł się w granicach Polski, zaczęto szukać miejsca, gdzie książę Bolesław pogłębił Niemców. Zwycięska bitwa była znakomitą symboliką zmian, które dokonały się na Dolnym Śląsku.

Najoczywistszym miejscem, gdzie szukano pola bitwy, była oczywiście dzielnica, która nazwę Psie Pole (Hundsfeld) nosiła także w czasach niemieckich. Odczytywano to jako dość masochistyczną wskazówkę Niemców, gdzie dokładnie zostali pobici.

Zakrojone na szeroką skalę poszukiwania rozpoczęły się w 1956 roku. Zaangażowani w nie zostali pracownicy działu archeologicznego Muzeum Śląskiego (dziś Muzeum Narodowe), podchorążowie z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych im. gen. Jakuba Jasińskiego, studenci, młodzież szkolna

i mieszkańcy Wrocławia, do których władze zaapelowały za pośrednictwem gazet i radia o nadsyłanie wszelkich informacji dotyczących śladów bitwy. W szkołach i świetlicach osiedlowych odbywały się odczyty i pogadanki. Czytelnicy ślali do gazet listy (napisał nawet ktoś z Anglii, kto usłyszał audycję w radiu), w których zasłyszane ponoć od Niemców historie o wykopywanych gdzieś kościach i czaszkach, znajdowanych fragmentach zbroi i oręża. Niestety, żaden ze śladów nie doprowadził badaczy do celu.

Przez dwa lata szukano śladów bitwy w bagnach i rozlewiskach Widawy (Kadłubek pisał, że walki toczyły się w okolicach przeprawy przez wodę), a także na dnie rzeki. W pierwszym roku w okolicach Kłokoczyca i po stronie osiedla Psie Pole, w drugim roku badania przeniosły się na łąki między rzeczką Dobrą a Pawłowicami. To miejsce też, zdaniem historyków, odpowiadało opisowi Kadłubka.

Poszukiwaniami objęty był cały teren między dzisiejszymi ulicami Przedwiośnie i Widawską. Na co liczone? Wygląda na to, że na bardzo dużo. „Uciekinierzy z pola bitwy i ranni szukający schronienia mogli, zwłaszcza ciężkozbrojni, potonąć w błotach i dlatego na

bagniste tereny, jeszcze zachowane, zwracamy specjalną uwagę podczas naszych badań archeologicznych” – pisała w sprawozdaniu z poszukiwań wybitna wrocławska archeolog prof. Wanda Sarnowska.

Bez efektu. Miejsca, gdzie miała odbyć się bitwa, nie odnaleziono. Być może dlatego, że archeolodzy i saperzy szukali w złym miejscu. Ale pewnie bardziej dlatego, że jak twierdzą już od końca XIX wieku historycy, bitwy na Psim Polu tak naprawdę nie było. Być może nie było jej w ogóle, a już na pewno nie miała takiego wymiaru, jaki chyba jednak wymyślił biskup Kadłubek. Piszący swoją kronikę ledwie trzy lata po rzekomych walkach inny kronikarz – Gall Anonim – wspominał o potyczce półgębkiem, a przecież pamięć o wielkiej bitwie i wielkim zwycięstwie powinna być jeszcze wtedy bardzo żywa.

Przyjdzie uwierzyć, że nazwa Psie Pole wcale nie pochodzi od triumfu polskiego księcia (co zresztą tłumaczyłoby, dlaczego Niemcy nie starali się zmienić w końcu dość kompromitującej dla siebie nazwy), ale od jałowych, nieurodzajnych (p s i c h właśnie) ziem w okolicach. Choć przyjemnie myśleć, że jeśli bitwa na Psim Polu jednak się odbyła, to naprawdę powinna nazywać się bitwą pod Pawłowicami.

Mariusz Urbanek

Ratujmy Kłokoczyce

Osiedle Kłokoczyce, sąsiad Pawłowic, od dłuższego czasu spotyka się z brakiem miejskich inwestycji. Na czas obecny największym kłopotem dla mieszkańców jest brak części ulicy (utwardzonej nawierzchni) Kłokoczyckiej.

Mieszkańcy osiedla Kłokoczyce skierowali pismo w sprawie przebudowy ulicy: „...w połowie utwardzona, a w następnej części droga polna. Ulica ta łączy Pawłowice, Kłokoczyce do Sołtysowic, a dalej do Karłowic, w konsekwencji do głównej drogi wylotowej na Poznań. Z utwardzenia całej ulicy Kłokoczyckiej



skorzystałaby cała gmina Wrocław. Często ulica ta służy jako czasowy objazd podczas remontu głównej arterii Krzywoustego. Kłokoczycka pełna dziur i nierówności stanowi wielki problem dla mieszkańców i oczywiście też dla tych, którzy korzystają z własnych środków transportu. Jest ona też wielkim utrudnieniem dla działkowców, nie musimy wspominać, że są to ludzie już na rentach i emeryturach. Muszą oni tę drogę pokonać często pieszo, co w okresach jesiennych i wiosennych i po opadach deszczu jest niemożliwe.

Myślimy, że w obecnej sytuacji gmina Wrocław ma już fundusze na ten cel, gdyby tylko chciała. Miasto nasze jest też organizatorem EURO 2012. Bardzo by to ułatwiło dojazd do głównego stadionu, który ma być zbudowany na Maślicach. Nie wspominałyśmy też o dojeździe do lotniska. Inwestycja w ulicę Kłokoczycką, która się znajduje na terenie miasta Wrocławia, wszystkim nam, mieszkańcom, bardzo ułatwiłaby życie. Mieszkańcy osiedla Kłokoczyce mają nadzieję, że znajdą się środki na ten jakże istotny cel nie



tylko dla nas, mieszkańców osiedla Kłokoczyce, ale i dla całej gminy Wrocław”.

Kłokoczyce są osiedlem, które powinno być miejscem, do którego chętnie by się przyjeżdżało wypocząć, ale pod warunkiem, że władze Wrocławia dostrzegą jego problemy. Problemy te to nie tylko drogi i chodniki, ale też oświetlenie ulic czy kanalizacja (rów ze ściekami z Pawłowic). Problemy te znikną wówczas, gdy zostaną przeprowadzone inwestycje nie tylko w okolicach wrocławskiego Rynku i starówki, ale również na peryferyjnych osiedlach. Mieszkańcy Kłokoczyce powinni wspólnie interweniować, monitorować do odpowiedzialnych za zaniedbania lat minionych i obecnych. Kierujemy apel do Pana Prezydenta Rafała Dutkiewicza, by choć raz przyjechał i zobaczyć, jak się tam mieszka.

Wrocław to jeden wielki organizm. Wiadomo, że nie od razu można rozwiązać wszystkie problemy, ale rozwiązujemy je w miarę równomiernie.

redakcja

Kultura

Zapraszamy mieszkańców Pawłowic do korzystania z wielu miejsc kultury we Wrocławiu.

TEATR POLSKI

Scena im. J. Grzegorzewskiego, ul. G. Zapolskiej 3

DON JUAN WRACA Z WOJNY

24-27 maja – 19:00

NIEMIARYGODNE PRZYGODY M. KOZIOLKIEWICZA – WROCLAWSKI TEATR PANTOMIMY

31 maja – 10:00, 12:00

TEATR POLSKI

Scena Kameralna, ul. Świdnicka 28

SMYCZ

20, 30, 31 maja – 19:00

CZYTANIE SZTUKI „SIŁA PRZYZWYCZAJENIA” THOMASA BERNHARDA

21 maja – 19:00

MAYDAY

25-27 maja – 19:00

TEATR POLSKI

Scena na Świebodzkim, pl. Orłąt Lwowskich 20c

LINCZ: PANI AOI. WACHLARZ. SZAFKA

23-25 maja – 19:00

NASZ CZŁOWIEK

29-30 maja – 19:00

OPERA WROCLAWSKA

ul. Świdnicka 35

KULISY OPERY – SPOTKANIE Z ADAMEM FRONTCHAKIEM, REŻYSEREM SPEKTAKLU „CARMEN”

20 maja – 12:00

COSI FAN TUTTE – W.A. MOZART

20 maja – 17:00

CZARODZIEJSKI FLET – W.A. MOZART

23 maja – 19:00, 3 czerwca – 17:00, 5 czerwca – 11:00

KRÓL ROGER – K. SZYMANOWSKI

24, 26 maja – 19:00

JEZIORO ŁABĘDZIE – P. CZAJKOWSKI

27, 29 maja – 17:00

NABUCCO – G. VERDI

31 maja, 6 czerwca – 19:00

KOT W BUTACH – B. PAWŁOWSKI

1, 2 czerwca – 17:00

NAPÓJ MIŁOSNY – G. DONIZETTI – SUPERWIDOWISKO

15, 16, 17, 22, 23, 24 czerwca – 19:00

KULISY OPERY – SPOTKANIE Z MICHAŁEM ZNANIECKIM, REŻYSEREM PREMIERY „NAPÓJ MIŁOSNY”

17 czerwca – 12:00

TRAVIATA – G. VERDI

20, 21 czerwca – 19:00

FILHARMONIA WROCLAWSKA

Sala Koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

NADZWYCZAJNY KONCERT LEGENDARNEGO CHÓRU Z PETERSBURGA

Chór Kameralny Lege Artis,

Boris Abalyan – dyrygent

25 maja – 19:00

KONCERT SYMFONICZNY

Festwal Musica Electronica Nova,

Vladimir Kiradjev – dyrygent

26 maja – 19:30

KONCERT KAMERALNY

Norderstedter Querflötenensemble,

Marek Bartkiewicz – prowadzenie

27 maja – 18:00

KONCERT SYMFONICZNY

Valentin Raymond – dyrygent

1 czerwca – 19:00

FILHARMONIA FAMILIJNA

Gogol + Mäx – muzyczni klauni,

Christoph Wyneken – dyrygent

3 czerwca – 11:00

KONCERT SYMFONICZNY

Jacek Kasprzyk – dyrygent, Łukasz Długosz – flet

8 czerwca – 19:00

RECITAL FLETOWY

Łukasz Długosz, Andrzej Junkiewicz – fortepian

9 czerwca – 18:00

KONCERT SYMFONICZNY NA ZAKOŃCZENIE SEZONU

Jacek Kasprzyk – dyrygent, Krzysztof Jakowicz – skrzypce, Ryszard Minkiewicz – tenor, Chór Filharmonii Wrocławskiej, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej

15 czerwca – 19:00

KONCERT SYMFONICZNY

Allen Tinkham – dyrygent,

Młodzieżowa Orkiestra z Chicago

18 czerwca – 19:00

SERIALE, SERIALE!

Krzysztof Herdzin Trio,

Kwartet „Prima Vista”

21 czerwca – 19:00

KONCERT SYMFONICZNY

Krzysztof Dębski – dyrygent,

Goście Krzesimira Dębskiego

22 czerwca – 19:00

PIOSENKI Z KLASĄ

Olga Bończyk – wokal, Miłosz Rutkowski – wibrafon, Adam Skrzypek – kontrabas, bas, Michał Czwojda – perkusja, Piotr Dziubek – fortepian, instrumenty klawiszowe

23 czerwca – 18:00

KONCERT SYMFONICZNY

Jan Walczyński – dyrygent,

Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej

24 czerwca – 18:00

FILHARMONIA WROCŁAWSKA

Aula Leopoldyńska

Łukasz Borowicz – dyrygent, Juraj Bartos – trąbka, Wrocławska Orkiestra Kameralna Leopoldinum
3 czerwca – 18:00

FILHARMONIA WROCŁAWSKA

Sala Wielka Ratusza, Rynek

KONCERT KAMERALNY W RAMACH FESTIWALU MAJ Z MUZYKĄ DAWNĄ

David Shemer – dyrygent,
The Jeruzalem Baroque Orchestra
29 maja – 19:00

FILHARMONIA WROCŁAWSKA

Bazylika św. Elżbiety

KONCERT KAMERALNY W RAMACH FESTIWALU MAJ Z MUZYKĄ DAWNĄ

Karl-Friedrich Beringer – dyrygent, Kati Debreczeni – skrzypce, Ofer Fraenkel – obój, The Jeruzalem Baroque Orchestra, Der Windsbacher Knabenchor
30 maja – 19:30

ORGANIZACJA IMPREZ wesela, bankiety, koncerty, imprezy kulturalne, komunie, chrzciny itp.

Sala mieści ponad 200 osób.
W zależności od potrzeb
są też sale mniejsze.

Wrocław, ul. Okulickiego 10
(były Dom Kultury „Polar”)
Kontakt – Pan Korpala Krzysztof
tel. (071) 345 67 39, 0603 178 122

Dam pracę pani do sprzątania

4-5 razy w tygodniu
Dom duży. Wymagania.



Płacone
za godziny.
tel. 0606 679 474

Ogłoszenia

PRZERÓBKI KRAWIECKIE

Jolanta Twerd – pogotowie krawieckie, przeróbki, ul. Krokusowa 32, tel. (071) 330-42-01, kom. 600-721-806

ZAKŁAD KRAWIECKI „GALA”

Anna Jakubik, ul. Krokusowa 17, tel. 330-40-07

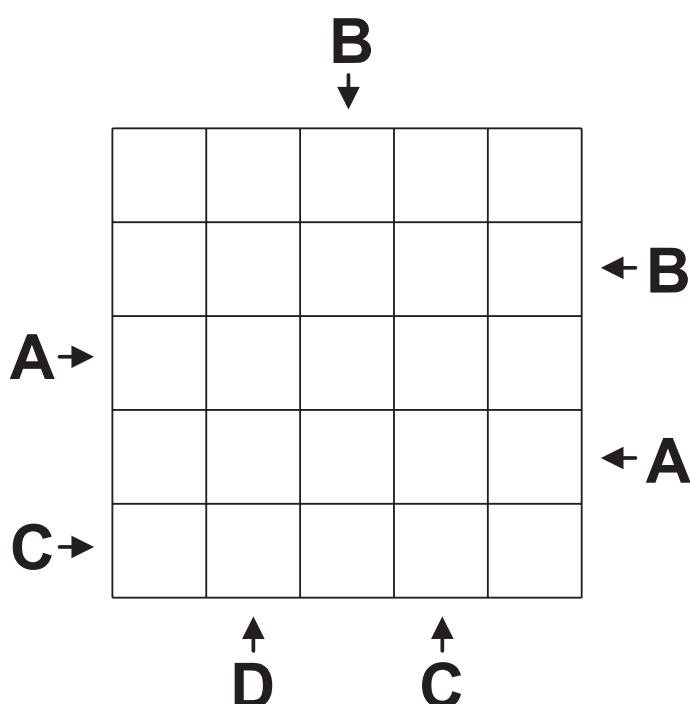
Sprzedam kosiarkę spalinową, nowa, nie używana, „Classic 35”, moc 3,5 kW, silnik Briggs&Stratton 9D902, szerokość koszenia 42 cm, kosz, tel. dom. 71 / 7999 665 (po 20), tel. kom. 0603 229 665

Redakcja pisma osiedlowego „PAWŁOWICE” informuje Czytelników, że istnieje możliwość umieszczenia na łamach pisma ogłoszeń odpłatnych, reklamowych. Za ich treść redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Ogłoszenia można przysyłać e-mailem: jacek@artserwis.pl lub kontaktować się telefonicznie, tel. 600 366 496.

Świat Pismo dla młodzieży szkolnej MATEMATYKI

LITERAMA

Wewnątrz diagramu w każdym rzędzie poziomym i w każdej kolumnie pionowej powinno znaleźć się jedno puste pole oraz każda z czterech liter: A, B, C, D. Litera przy strzałce na zewnątrz diagramu podpowiada najbliższą literę w danym rzędzie lub kolumnie, na które wskazuje strzałka. Na podstawie widocznych podpowiedzi wypełnij cały diagram.



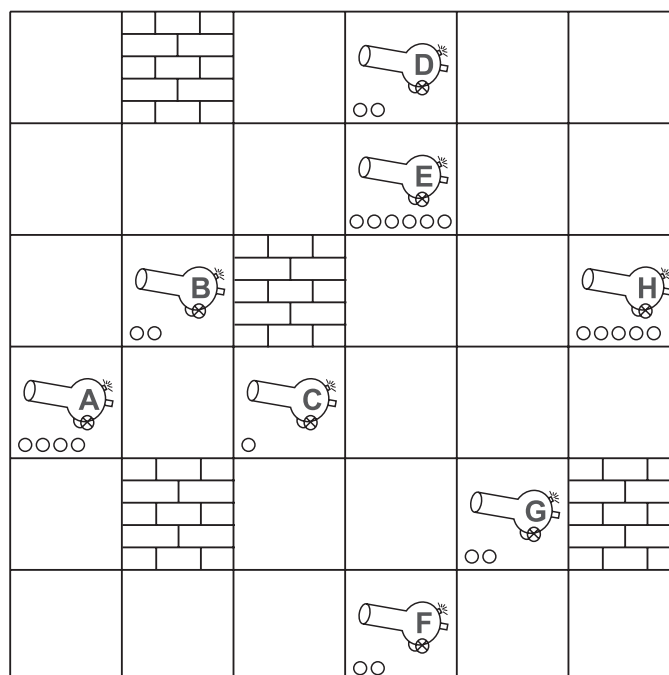
ARTYLERIA

Na planszy znajduje się osiem armat. Obok każdej z nich jest kilka kul. Zadanie polega na zbombardowaniu wszystkich białych pól planszy przy zachowaniu następujących warunków:

- armaty nigdy nie strzelają po krzywej, tylko pionowo lub poziomo w różnych kierunkach,
- wyrzeczona kula nie pokonuje muru z cegieł, natomiast może przelecieć nad inną armatą.

Wskazówka:

Przypisz każdej kuli literkę odpowiadającą armacie, z której została wyrzeczona, i wpisz litery w trafione białe pola.



Zadanie przygotował „Świat Matematyki” – jedyne w Polsce czasopismo wydawane specjalnie z myślą o młodzieży szkolnej. Zapraszamy na naszą stronę <http://www.swiatmatematyki.pl>



Wiktoria Tryba, klasa I, SP 39

Jak krasnale pomagały myszkom

Na wakacje Marcin najbardziej lubi jeździć na wieś do wujka, który jest rolnikiem. Gospodarstwo bardzo podoba się Marcinowi. Chłopiec lubi też wycieczki do lasu i na łąki i oglądanie upraw na polu. Zboże dojrzewa, jest już zupełnie złote i nadchodzą żniwa – czas zbiorów.

Wujek wyruszył w pole. Marcin pobiegł ścieżką przez las, aby patrzeć, jak kombajn ścina kłosa, młóci je, a ziarno sypie się do worków. Później wujek zawiezie je do młyna nad rzeką, aby młynarz zmielił je na mąkę, z której będzie chleb i pyszne bułeczki.

Powoli nadchodził wieczór. Marcin spoglądał na zachodzące słońce i wsłuchiwał się w ciszę. Skoszone zboże już nie szumiało na wietrze, pozostały po nim tylko krótkie słomki. Popatrzył na nie i nagle – coś małego i czerwonego mignęło tuż przy ziemi. Zaciekawiony chłopiec kucał przy małym krzaczku jałowca i z ukrycia zaczął obserwować pole. W wielkiej ciszy wokół dało się słyszeć jakby bzyczenie i popiskiwanie, trochę przypominające rozmowę. Czujnie nadstawił ucha i teraz całkiem już wyraźnie usłyszał cieniutkie głosiki:

– Hej, bracia, słońce zachodzi, za chwilę będzie ciemno!

– Dobrze, dobrze. Szczęśliwie niewiele na dziś pracy zostało.

– Moi kochani – zapiszczał ktoś – bardzo dziękujemy za pomoc. Bez was pewnie nie dałybyśmy sobie rady! Dziękujemy serdecznie!

Szczerze powiedziawszy, Marcin trochę się przestraszył. Kto, niewidzialny, przed wieczorem może rozmawiać na ściernisku? Wyteżył wzrok i wreszcie zobaczył. Niemożliwe, ale to były Krasnoludki! Małeńkie ludziki w czerwonych czapeczkach i kaftanikach uwijały się po polu i pomagały mysiej rodzinie zbierać ziarno, które zostały na polu po żniwach.

– Droga Pani Myszko – powiedział jeden ze Skrzatów – my jesteśmy po to, aby pomagać innym. Pani ma zapelnioną spiżarnię, a i ziarno się nie zmarnuje.

– Moi kochani – dziękowała wzruszona Mysz – zrobię wam za to ciepłe szaliki i skarpetki na zimę. A zajdźcie też czasem na kawałek serka i miłą pogawędkę!

Myszy wróciły do norki, a Krasnoludki powędrowały do swoich kryjówek – dziupli po wiewiórkach, jamek w ziemi, czy gdzie tam który mieszkał. Napracowały się dzisiaj porządnie, przyszedł więc czas na zasłużony odpoczynek.

Marcin po cichutku wyszedł zza jałowca. Idąc do domu wujka, rozmyślał o tym, jakie mądre są zwierzęta i jakie dobre są Krasnale. Ale chyba trochę nieostrożne, gdyby ktoś inny je zobaczył, mógłby zrobić im krzywdę! I nagle na ścieżce tuż przed sobą zobaczył jednego z nich.

– Dobry wieczór – powiedział po prostu.

– Dobry wieczór – odparł grzecznie Skrzacik – idziesz do wujka Marcinie?

– Skąd wiesz, jak mam na imię i u kogo mieszkam? – spytał zaskoczony chłopiec.

– Jestem Krasnałem, a my wiemy takie rzeczy. Poza tym mieszkam za piecem u twojego wujka i pomyślałem, że może razem wrócimy do domu. Będzie nam raźniej, bo mrok coraz gęstszy.

Marcin posadził sobie Krasnoludka na ramieniu i idąc, rozmawiali o tym, jak to jest, że niektórzy ludzie mogą zobaczyć Krasnale, a inni nie.

– Nie boimy się złych ludzi, bo oni nas po prostu nie widzą. A dobrzy przecież nie robią nam krzywdy. My im pomagamy, a oni za to zimą nas dokarmiają. Twój wujek na przykład co wieczór stawia spodeczek kaszy przy piecu.

Marcin zaniósł Skrzata aż pod sam piec i po kolacji myślał o tym, że warto być grzecznym chłopcem. Dobrej nocy, Krasnale!

Agnieszka Gil